

*D*ostatni dzień pary



Krakon

25-28 lipca 2013

Antologia tekstów konkursowych

Wszystko po krakowsku

Cintryjka



Tytuł: *Ostatni Dzień Pary*

Autorzy: Anna Kańtoch, Krzysztof Piskorski, Daniel Nogal, Małgorzata Wieczorek, Kornel Mikołajczyk, Ida Żmiejewska, Jacek Wróbel, Anna Głuszek, Przemysław Zańko, Marcin Podlewski, Karolina Cisowska, Paulina Kuchta, Maria Dunkel, Grzegorz Piórkowski, Adam Podlewski, Filip Laskowski, Bartosz Szczygielski, Gerard Nibybyłowski, Aleksander Daukszewicz

Wydawnictwo: Solaris, 2014

Stron: 132

Cena: darmowy e-book (także pdf)

Chociaż motywami przewodnimi antologii z założenia są *steampunk* i *postapo*, prawdziwym spoiwem *Ostatniego dnia pary* jest miasto – Kraków. Nie ma tekstu, w którym by się nie pojawiło: raz jedynie wspomniane, a to znów stanowiące tło akcji, a kiedy indziej będące kluczowym elementem, wręcz jednym z bohaterów. Czy mimo to czytelnik niewrośnięty w kulturę grodu Kraka, nieświadom jego złożonej historii oraz mitologii może w pełni cieszyć się lekturą zbioru? Cóż, pozostaje nam jedynie spojrzeć na zawarte w nim opowiadania i się przekonać.

Otwierające e-booka *Królewskie dzieci* Anny Kańtoch to mocny początek. Mroczna reinterpretacja legendy o Smoku Wawelskim, o narracji poprowadzonej tak zręcznie, że z każdym akapitem tekst wciąga coraz mocniej... Tym bardziej że – pomimo niewielkiej objętości – autorce udaje się wykreować sympatycznych bohaterów, których losem nie sposób się nie przejąć. Co więcej, jak każde naprawdę dobre opowiadanie, *Królewskie dzieci* pozostawiają po sobie pewien niepokój i chęć dowiedzenia się więcej, jednocześnie będąc zamkniętą, spójną całością.

Wysoki poziom utrzymuje *Małpiarnia* Krzysztofa Piskorskiego, moim skromnym zdaniem będąca najlepszym opowiadaniem w antologii. Może i zagadka znikającej kapsuły wcale nie jest taka trudna to rozwikłania, ale w tym konkretnym przypadku tak jest nawet lepiej. W końcu główny bohater (mimo wszystko jeszcze dziecko) sam wpada na rozwiązanie. Nie chcę za bardzo się rozpisywać, aby

nikomu nie zepsuć przyjemności czytania, dlatego powiem krótko: *Małpiarnia* jest tekstem poruszającym, stawiającym pytanie o powinność społeczeństwa względem jednostki oraz o to, czy śmierć rzeczywiście zawsze jest taką złą rzeczą.

Kukła Grzegorza Piórkowskiego także jest całkiem niezła, szkoda tylko, że najbardziej ekscytującą część opowieści – wyprawę tytułowej kukły do podziemi steampunkowego miasta – sprowadzono do zaledwie kilku akapitów. Na szczęście zakończenie niemal rekompensuje ową małą wadę. Niemal.

Natomiast *Pierwszy człowiek w eterze* Adama Podlewskiego jest po prostu przeciętny. Momentami przywodzi na myśl *Zdobywców przestworzy* Wellsa, ale poza tym jakoś nic w nim szczególnie nie zapada w pamięć... no, może z wyjątkiem puenty.

Co się zaś tyczy *Ostatniego dnia pary* Karoliny Cisowskiej, nie mogę się pozbyć wrażenia, że tekst ten ma mnóstwo potencjału, który nie został wykorzystany. Mamy niezwykle ciekawy koncept: podróżnika, wiecznego tułacza, który porusza się między światami multiversum przy pomocy nakręcanego zegarka, lecz widzimy jedynie niewielki wycinek jego życia, a i to prawdopodobnie nie najciekawszy. Temat rewolucji, kończenia się pewnej epoki i upadku społecznego ładu niby zostaje poruszony, ale dosyć powierzchownie. W rezultacie całość wygląda tak, jakby autorka ledwie muskała problem, który pragnęła poruszyć.

Kompletnie nie pojmuję, co w zbiorce robią *Dni naszej hańby* Bartosza Szczygielskiego. Proszę mnie źle nie zrozumieć, opowiadanie pod względem warsztatowym i językowym jest jak najbardziej poprawne, jednakże opiera się na motywie, który w przeszłości ograny został już do bólu. Co gorsza, przegadaną, z lekka zalatującą patosem narrację serwuje nam zgorzkniały, skoncentrowany na sobie bohater, który nie ma ani jednej cechy, za którą można by go lubić. Lektura może i nie boli, ale jakiejś specjalnej radości też nie przynosi.

Ze wszystkich opowieści zawartych w antologii *Człowieczyzna* Jacka Wróbla chyba najbardziej cierpi z powodu ograniczonej objętościowych. Owszem, autorowi udaje się zbudować ciekawy świat, tak ciekawy, że aż chętnie przeczytałoby się powieść dziejącą się w jego realiach. Tylko co z tego, skoro owa misterna konstrukcja zajmuje tak wiele przestrzeni, że całą akcję (a zwłaszcza zakończenie) trzeba ograniczyć do minimum i upchnąć gdzieś po kątach?

Obawiam się, że *Doktor Dietl ratuje świat* Marcina Podlewskiego może okazać się opowieścią nie dla każdego. Co prawda, kim był Chopin, raczej większość czytelników będzie wiedzieć (a przynajmniej taką mam nadzieję, choć przy polskiej edukacji nigdy nic nie wiadomo), jednak inne *dramatis personæ* mogą przysporzyć niemałych kłopotów osobom, które do tej pory niespecjalnie interesowały się dziejami Krakowa oraz związanych z nim postaci. Niestety, akurat to konkretne opowiadanie bez kontekstu traci całą swoją wymowę i sens.

Następujący po nim *Którego nie ma* Gerarda Nibybyłowskiego nie jest tekstem słabym, tylko... dziwnym wyjątkowym. Pierwsza część opisywana jest z punktu widzenia paranoika – narracja świetnie oddaje absurdalność jego rozumowania. Ciąg dalszy to postrzępiona relacja radiowa, której słucha ów nie do końca zdrów na umyśle bohater. Może i wszechobecny chaos oraz absurd są tutaj jak najbardziej celowym zabiegiem artystycznym, lecz i tak lektury łatwiejszą nie czynią. Chociaż z drugiej strony, jestem pewna, że znajdą się czytelnicy, którzy uznają opowiadanie za szalenie zabawne.

Wraz ze *Szkiełkiem i okiem* Anny Głuszek raz jeszcze powracamy do twórczości wymagającej od czytelnika niejakiej wiedzy o dawnej stolicy Polski. Jednak tym razem tekst nie bazuje aż tak mocno na kontekście historycznym, więc nawet osoby, którym nazwisko Mohr nic nie mówi, nie powinny czuć się zagubione. Narzekać mogę jedynie na to, że narracja momentami wydaje się nieco naiwna, a

wiele wydarzeń streszczono, zamiast pokazać. Może i jestem staroświecka, ale relacje łączące bohaterów wolę zobaczyć na własne oczy, niż zostać o nich pokrótce poinformowana przez narratora.

Zona Kraków Małgorzaty Wieczorek posiada jedną niewybaczalną wadę: jest stanowczo zbyt krótka. I tak, obok świetnie skonstruowanego początku, mamy pośpieszne rozwinięcie i urywające się zakończenie. Tytułowej Zony widzimy tyle, co kot napłakał, a walka z pradawną bestią, rzekomo obdarzoną ogromną magiczną mocą, trwa wręcz żenująco krótko. Nie zamierzam też ukrywać, iż główny bohater wiele stracił z mojej pozyskanej uprzednio sympatii, gdy okazało się, że nie obchodzi go los kobiety, z którą ma dziecko.

Wojna adaptacyjna Marii Dunkel jest. Istnieje. Egzystuje. Trudno powiedzieć o niej cokolwiek więcej. Szekspirowskich postaci czy światów na miarę Tolkiena tutaj nie uświadczymy, lecz warsztat pisarski jest sprawny, a lektura przyjemna. Ot, kawał dobrej rzemieślniczej roboty. Inteligentna i subtelna parodia paru z najpopularniejszych motywów *postapo*.

W *Radioaktywnym bluesie* Pauliny Kuchty mamy ocalałego z pogromu (prawdopodobnie ostatniego) człowieka, który postanawia skorzystać z okazji i spełnić swe marzenie o posiadaniu własnej stacji radiowej (teraz nareszcie nie ma konkurencji). Trochę szkoda, że autorka postanowiła całą sprawę potraktować z przymrużeniem oka, zamiast ukazać dramat samotnego człowieka pozostającego na ruinach świata... ale to już jedynie moja osobista opinia. Jestem przekonana, że większości czytelników spodoba się taka lekka lektura, której dodatkowym walorem jest ironiczne spojrzenie na ludzkość i cywilizację.

Ciąg opowiadań komediowych kontynuują *Owieczki* Aleksandra Daukszewicza. Po raz kolejny w antologii zostaje wykorzystany motyw smoka, jednak tym razem w duchu *Bajek robotów* Stanisława Lema. Trzeba mieć twarz z kamienia, aby się nie śmiać.

Wraz z *Panną Anną i chłopcem z drewna* Karoliny Cisowskiej powraca powaga... a także próby ściśnięcia rozbudowanej historii na malutkiej przestrzeni. Tym razem cierpią relacje pomiędzy bohaterami, a w konsekwencji wiarygodność ich motywacji. Jak tu uwierzyć, że tytułowa panna Anna jest gotowa sprzedać duszę, aby pomścić swego przyjaciela, skoro z całej przyjaźni widzimy zaledwie jeden list i kilka zdawkowych wspomnień? Albo w to, że *chłopiec z drewna* jest dla niej gotów na tak wiele, jeśli para może ze dwa razy wymienić ze sobą kilka zdań? I dlaczego czytelnicy mają nienawidzić wszystkich gości na stypie, kiedy jedyne, co przeciwko nim mamy, to oparte na poszlakach podejrzenie, iż jeden z nich jest mordercą?

Kolebka Filipa Laskowskiego idzie w zupełnie innym kierunku, niż można by się tego spodziewać (przy takim nagromadzeniu prozy o androidach, jakie mamy ostatnio, każda niespodzianka jest mile widziana). Kłopot w tym, że jest to kierunek względnie spokojny, przez co przekazowi tekstu braknie nieco mocy. Niemniej czyta się szybko oraz przyjemnie, z niesłabnącym zainteresowaniem tym, co czai się w kolejnym akapicie.

FIN DE SIÈCLE Idy Żmiejewskiej to kolejne opowiadanie silnie zakorzenione w kontekście historycznym. Bez znajomości dziejów artystycznego świata Krakowa (albo chociaż gruntownej lektury *Wesela* Wyspiańskiego) nie da rady.

Apokanibalipsa Kornela Mikołajczyka zostawia po sobie wiele pytań. Dlaczego roślinność modyfikowana genetycznie nagle przestała wydawać plony? (Jedyne „naukowe” wyjaśnienie, jakie otrzymujemy, to enigmatyczne: *Za dużo GM, za mało O.*, co może oznaczać niemal wszystko, wliczając to, że marchewki popełniły zbiorowe samobójstwo, kiedy zorientowały się, że wyrosły im łabędzie skrzydła). Od kiedy aminokwasy spożywane w pokarmach, zamiast grzecznie rozpuszczać

się w sokach trawiennych, wnikają do naszego DNA? (Kiedy ostatni raz sprawdzałam, powiedzenia *Jesteś tym, co jesz* nie należało traktować dosłownie). Jak to możliwe, że zbieranina przypadkowych ludzi była w stanie przebić się przez zamrożoną na kość skałę arktycznej góry, żeby splądrować Globalny Bank Nasion na Svalbardzie? I skoro już o przypadkowych zbieraninach mowa, jakim cudem nasi bohaterowie – troje ludzi, których praktycznie nic nie łączy – zdołali sformować grupę w tak niesprzyjających zawieraniu znajomości czasach? A kruki to w końcu wyginęły czy nie? (Nawet sam narrator nie może się zdecydować.)

Daniel Nogal w *Golemie z Festung Krakau* daje sobie spokój ze Smokiem Wawelskim i zabiera się za żydowską legendę o sztucznym człowieku. Glinę zastąpiono metalem, a karteczkę z zaklęciem ożywiający kukłę – taśmą z oprogramowaniem. I tutaj następuje kres kreatywności autora. Chociaż wyraźnie starał się dać swemu dziełu kilka zwrotów akcji, żaden z nich nie jest ani zaskakujący, ani odkrywczy. Szkoda, bo widać, że w pisanie włożono wiele serca i pracy.

Czy zastanawialiście się kiedyś, co by było, gdyby Stanisław Wokulski istniał naprawdę, i jak dalej potoczyłyby się jego losy? Cóż, Przemysław Zańko najwyraźniej tak, bo „popęłnił” *Steampark Jurajski*. Tekst ku pokrzepieniu serc osób sfrustrowanych dawną i obecną sytuacją polityczną Polski. Trochę żał mi zakończenia. Mogłoby być całkiem zaskakujące, gdyby tylko powieść Prusa nie nosiła tytułu *Lalka*.

Nim przejdę do podsumowania, chciałabym jeszcze wspomnieć o ilustracjach. W tej konkretnej publikacji odgrywają niemałą rolę – w całej antologii nie ma choćby jednego opowiadania, które byłoby ich pozbawione. Są dziełem wielu artystów, dlatego – chociaż czarno-białe – różnią się między sobą stylem i stopniem zaawansowania rysownika. A jednak pomimo braku jednorodności przeważnie dobrze wpasowują się w klimat tekstów, a także – co w dzisiejszych czasach coraz rzadsze – w miarę wiernie oddają akcję. Jedynie dziecinne, wyraźnie inspirowane mangą ludziki zdają się być nie na miejscu.

Podsumowując, pomimo kilku trudności lekturą *Ostatniego dnia pary* można się cieszyć, nie będąc z dziada pradziada krakusem. Nawet najslabsze teksty nie są tragiczne, głównie za sprawą autorów, którzy – pomimo stosunkowo krótkiego stażu pisarskiego – już teraz potrafią sprawnie operować słowem. Jedyne, co mnie trapi, to fakt, że najlepsze opowiadania umieszczono bliżej początku zbioru, podczas gdy na zakończenie pozostały jedynie przeciętne i dobre. Z tego powodu po przeczytaniu e-booka pozostaje pewne uczucie niedosytu oraz lekkiego rozczarowania, zupełnie jakby książce brakowało odpowiednio wyrazistej puenty.

Marta Tarasiuk